

PRZEGLĄD BADAŃ

Eugeniusz Duraczyński

Powstanie warszawskie — badań i sporów ciąg dalszy

4 października 1944 „Biuletyn Informacyjny” konkludował: „Walka skończona. Zamknięty przeszło dwumiesięczny okres jednej z najszczytniejszych i najtragiczniejszych zarazem kart naszej historii. Za wcześnie jeszcze na obiektywny sąd o tym okresie. Rachunek naszych strat i zysków, zasług i błędów, ofiar i uzyskanych wartości — przekazać musimy historii”¹. Ale spory o sens ofiary już trwały. Zaczęli je sami uczestnicy powstania, i to w toku trwających jeszcze walk². W tym samym czasie głos zabrali niektórzy politycy³ i dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie⁴, a nie zabrakło też publicystów⁵. I tak to już trwa od sierpnia 1944 do dziś. Zmieniały się tylko akcenty, a ostatnio — latem 1994 — pojawiły się ujęcia diametralnie odmienne od tych, które do niedawna dominowały. W październiku 1944 r. nikt nie miał wątpliwości, że ci, którzy wydali rozkaz do powstania, wraz z walczącymi „o wartości w życiu Narodu największe”, zapłacili też „największą cenę tej walki (...). Jest ona olbrzymia w rachunku ludzkiego cierpienia, w rachunku ofiar ludzkiego życia, w rachunku strat materialnych i kulturalnych. Jest ona szczególnie dotkliwa w rachunku strat tej najcenniejszej z narodowych wartości, kwiatu zarazem i owocu narodu, zapalnej i entuzjastycznej, bezinteresownie ofiarnej młodzieży”⁶. Wtedy dominowało poczucie straszliwej klęski, największej pośród tych, jakie przyniosły powstania narodowe od kościuszkowskiego poczynając.

W pięćdziesiąt lat później prezydent Lech Wałęsa mówił do kombatantów, że „tej bitwy nie przegrali”, że zwyciężyli, że zwycięzcą był także dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Bór-Komorowski⁷. Precyzując zaś rodzaj tego triumfu naczelnik Szarych Szeregów — Stanisław Broniew-

¹ *Po walce*, „Biuletyn Informacyjny”, nr 102, 4.10.1944.

² Zob. meldunki i raporty komórek wywiadu i BiP AK ogłoszone w: *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*, red. C. Madajczyk t. II, Warszawa 1974; także J. Hanson, *Nieludzkiej poddani próbie*, Warszawa 1989.

³ Zob. E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja Personalna Polityka*, Warszawa 1993, s. 388.

⁴ Celował w tym gen. W. Anders, o czym dalej.

⁵ Zob. np. londyńska „Myśl Polska”, nr 76, 25.8.1944.

⁶ Zob. przyp. nr 1.

⁷ „Gazeta Wyborcza”, nr 176, (30–31.7.1994), nr 178, 2.8.1994.

ski („Orsza”) — otwierając w fabryce Norblina wystawę poświęconą powstaniu powiedział: „Po 50 latach od wybuchu Powstania Warszawskiego możemy wreszcie powiedzieć, że nasza walka była wygrana. Było to zwycięstwo ducha nad materią”⁸. W sierpniu 1944 r. dowódca 2 Korpusu Polskiego we Włoszech gen. Władysław Anders powtarzał z uporem, że „wywołanie powstania to ciężka zbrodnia”, że „wywołanie powstania w Warszawie w obecnej chwili było już nie tylko głupotą, ale wyraźną zbrodnią”⁹. W 1994 r. Lech Wałęsa przekonywał, że powstanie było „nieuchronne”. „Nie mieliśmy wówczas dobrego wyjścia. W takiej sytuacji pozostaje tylko wierność Bogu i Ojczyźnie. Wobec reguł honoru i wobec samego siebie. Trzeba było postawić wszystko na jedną kartę”¹⁰. Sprzeciwił się też prezydent opinii, iż tamta, sprzed 50 lat decyzja miała wymiar samobójczy. Była ryzykowna — mówił — ale nie samobójcza¹¹. W podobnym duchu wypowiedziało się wielu publicystów, a nawet kilku historyków. W tym prawie zgodnym chórze, niemal dysonansem zabrzmiała wypowiedź jedyne żyjącego członka ówczesnej Krajowej Rady Ministrów, a zarazem jednego z politycznych kierowników powstania — Adama Bienia. W obszernym wywiadzie udzielonym dziennikarce „Życia Warszawy” powiedział, iż wtedy — latem 1944 r. — był przekonany, że ci, którzy powzięli decyzję, byli kompetentni, mądrzy. Okazało się jednak, że właśnie zabrakło im mądrości, albowiem „powstanie nie osiągnęło żadnego z zakreślonych celów. Nie osiągnęło celu wojskowego, bo nie pokonało Niemców i nie wyzwoliło Warszawy spod ich władzy. Nie osiągnęło również celu politycznego, bo nie intronizowało w stolicy państwa polskiego i nie przeciwstawiło komitetowi lubelskiemu i Rosji niezależnego i suwerennego rządu polskiego, realizującego na wolnej polskiej ziemi polską polityczną rację stanu. Już samo to wystarcza, by z całą pewnością powiedzieć, że było ono omyłką”. Walka żołnierzy i powstańców — kontynuował Bień — „była daremna i daremne stały się wszystkie poniesione ofiary”¹².

Pytanie o sens ofiary sierpniowej, emocje towarzyszące zaproszeniom do udziału w uroczystościach prezydentów Niemiec i Rosji, oprawa polityczna obchodów 50. rocznicy powstania warszawskiego niemal zdominowały polskie życie publiczne przełomu lipca i sierpnia 1994 r. Szczęśliwie jednak w tym zgiełku politycznym nie utonęły ważne wydarzenia, do których niewątpliwie należy zaliczyć pojawienie się wielu istotnych publikacji poświęconych powstaniu warszawskiemu. Część z nich ma zresztą szansę, by wejść na długo, a może nawet na trwałe, do kanonu lektur obowiązkowych, bez których wiedza o tamtych dniach będzie uboższa, a w niektórych kwestiach jedynie ułamkowa.

Nakładem różnych oficyn ukazało się wiele opracowań¹³, ale zabrakło wśród nich dzieła na miarę syntezy dziejów powstania warszawskiego, bo wbrew temu, co niektórzy twierdzą, nie jest nią wartościowa książka Andrzeja Kunerta¹⁴ ani nawet pochodzące z 1978 r., ale teraz dopiero wydane po polsku cenne opracowanie Janusza K. Zawodnego¹⁵. Widać na nową syntezę¹⁶ trzeba

⁸ Cyt. za: „Wiadomości Kulturalne”, nr 9, 24.7.1994.

⁹ Zob. A. K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Powstanie warszawskie 1944, kalendarium*, Warszawa 1994, s. 172, 221. Podobne opinie W. Andersa zob. tamże, s. 62, 106, 297.

¹⁰ „Gazeta Wyborcza” nr 176, 30–31.7.1994.

¹¹ Tamże, nr 178, 2.8.1994.

¹² „Życie Warszawy” (dodatek „Niedziela”), nr 183, 30–31.7.1994.

¹³ Poza pracami, które zostaną omówione, ukazało się wiele jeszcze innych, traktujących o poszczególnych oddziałach walczących w powstaniu, a nawet o wielkich akcjach itp.

¹⁴ Zob. przyp. nr 9.

¹⁵ J. K. Zawodny, *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 1994.

¹⁶ Z dawniejszych czytelnik nadal posługuje się dziełami A. Borkiewicza (*Powstanie warszawskie 1944*, Warszawa 1957 i następne wydania) oraz J. Kirchmayera (*Powstanie warszawskie*, wyd. IX, Warszawa 1984).

jeszcze poczekać, zagłębiając się w treść publikacji stanowiących jakby pokłosie 50. rocznicy insurekcji sierpniowej. Są tu — jak zawsze — rzeczy udane i słabe, prace przynoszące nowe ustalenia źródłowe, stawiające ważne pytania, proponujące inne niż dotąd interpretacje, a obok tego prace warsztatowo chybione, z interpretacjami na tyle wątpliwymi, że nawet nie wartymi polemiki, z taką liczbą istotnych uchybień faktograficznych, iż ich autorom w pełni zasadnie można postawić zarzut niekompetencji. Na szczęście takich publikacji obchody przyniosły niewiele. Nie mogę jednak w tym miejscu nie zacytować stwierdzeń utytułowanego skądinąd autora: „Żadne z powstań narodowych od Konfederacji Barskiej (sic!), poprzez Insurekcję Kościuszkowską, Powstanie Listopadowe i Styczniowe, Rewolucję 1905 r., zryw listopadowy 1918 r., obronę Warszawy w 1929 (sic!) i 1939 r. — nie miały tak powszechnego charakteru jak Powstanie Warszawskie”¹⁷. Na listę powstań trafiły więc: wydarzenia w Galicji i w Królestwie Polskim w październiku–listopadzie 1918, bitwa warszawska z lata 1920 r. oraz obrona stolicy z września 1939 r. Rangę powstania narodowego otrzymała też konfederacja barska.

Przejdźmy jednak do ujęć poważnych i zacznijmy od źródeł. Z prawdziwą satysfakcją chciałbym odnotować wprowadzenie do naukowego obiegu źródeł dotąd nie znanych lub znanych bardzo słabo. Pod tym względem na plan pierwszy wybija się opracowanie Macieja Józefa Kwiatkowskiego¹⁸. Wprawdzie konstrukcja dzieła nie wydaje się należycie przemyślana (to jakby dwie książki w jednej), a opracowanie warsztatowe pomieszczonych materiałów urąga elementarnym zasadom obowiązującym edytora źródeł, wszelako nie sposób nie odnotować, iż dzięki pracy Kwiatkowskiego dysponujemy teraz wszystkimi zachowanymi tekstami audycji radia powstańczego, a już zwłaszcza codziennych komentarzy Edmunda Osmańczyka („Jana Gora”). To ważny materiał. Słuchany był przez nielicznych mieszkańców stolicy, ale docierał też na Zachód i miał pomagać w kształtowaniu korzystnej dla powstania opinii tamtejszych środków przekazu i wśród polityków. Dobrze świadczy o intencjach, niewiele jednak zmienia w obrazie dotąd znanym: powstanie nie wstrząsnęło opinią świata, heroiczne wysiłki radiowców też w tym nie pomogły. Istotnych, ale nie nazbyt rewelacyjnych informacji szczegółowych dostarczają przytaczane przez Kwiatkowskiego fragmenty źródeł niemieckich, a zwłaszcza medlunków wywiadowczych (i te są też najgorzej opracowane, a właściwie w ogóle nie opracowane pod względem edytorskim); bowiem zapiski von dem Bacha oraz *Dziennik działań 9 armii* historykom znane były od dawna. Moje zainteresowanie wzbudziły właściwie dwa tylko zapisy. Oto pod datą 28 lipca 1944 Kwiatkowski zamieścił następujący meldunek szefa wywiadu 9 armii do szefa sztabu: „Otwierają się obecnie pewne możliwości nawiązania rozmów z polskimi nacjonalistami (tj. z AK — ED). Oficer Abwehrstelle Warschau uważa, że możliwe jest ewentualne nawiązanie kontaktu z polskim ruchem oporu”¹⁹. 2 sierpnia wywiad 9 armii meldował: „Istniejące ciągle jeszcze rozbieżności wśród powstańców pozwoliłyby może jeszcze — przy obietnicy spełnienia pewnych politycznych roszczeń przez niemiecki rząd — wykorzystać dla nas nacjonalistyczny ruch oporu (tj. AK — ED)”²⁰. Otóż wracająca raz po raz sprawa kontaktów niemieckich służb specjalnych ze sztabem KG AK, a nawet

¹⁷ *Testament powstańczej Warszawy. Antologia dokumentów i tekstów historycznych*, red. M. M. Drozdowski, Warszawa (b. r. w.). W publikacji tej przypominano znane teksty źródłowe, co zawsze czytelnikowi się przyda. Całość opatrzona została krótkimi wprowadzeniami z błędami faktograficznymi oraz bardzo powierzchownymi i co najmniej wątpliwymi interpretacjami.

¹⁸ M. J. Kwiatkowski, „*Tu mówi Warszawa*”... *Dni powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich*, Warszawa 1994.

¹⁹ Tamże, s. 25.

²⁰ Tamże, s. 47.

z samym gen. Komorowskim, do tej pory przez historyków polskich nie została wyjaśniona: doszło do nich przed wybuchem powstania w Warszawie czy też nie? Historyk niemiecki ogłosił w „Die Zeit”²¹ tekst, z którego wynika, że tak, a 1 sierpnia (!) miało nawet dojść do spotkania z prominentnym przedstawicielem Delegatury Rządu! W wysokonakładowym piśmie Jerzego Urbana „NIE” podano²², że w połowie czerwca 1944 r. z „Borem” spotkał się przedstawiciel Sipo i że żyje świadek tego spotkania, który był tłumaczem strony niemieckiej. Po wojnie został zwerbowany przez polskie tajne służby, opisał szczegółowo przebieg owego spotkania i dokument złożył oficerowi MSW. Redakcja twierdzi, iż dysponuje relacją tłumacza. W drukowanym w gazecie tekście przytoczono treść relacji. Jednakże do czasu ujawnienia źródeł niemieckich (podobno ów historyk niemiecki trafił na nie) trudno cokolwiek o domniemanym fakcie sądzić, sama sprawa należy jednak do gatunku pierwszorzędnych, o wyjątkowym znaczeniu i byłoby dobrze, gdyby doczekała się rzeczowych badań i kompetentnego rozpatrzenia.

Bardzo ciekawe źródło ogłosił Jan M. Ciechanowski. Jest to mianowicie raport dowódcy specjalnej jednostki bojowej (Force 139) w Bari we Włoszech, która zajmowała się wspieraniem z powietrza polskiego i czechosłowackiego ruchu oporu w latach 1943–1945²³. Ów ściśle tajny raport został sporządzony w maju 1945 r. Kopię dokumentu brytyjski dowódca przekazał Ciechanowskiemu w 1982 r., a ten w 50 rocznicę powstania zdecydował się ogłosić to drukiem. W rezultacie otrzymaliśmy tekst w języku oryginału i w tłumaczeniu na język polski, z krótkim, treściwym wstępem Ciechanowskiego. Wprawdzie i tu opracowanie edytorskie dokumentu musi budzić zastrzeżenia, ale sam raport zasługuje na uważną lekturę. Napisyany w stylu brytyjskiej rzeczowości, pozwala lepiej zrozumieć kulisy takich czy innych decyzji, które w sprawach pomocy dla powstania zapadały w sztabach SOE i dowództwa lotnictwa alianckiego. Kiedy 21 września pięć samolotów południowoafrykańskich zrzuciło zaopatrzenie w Puszczy Kampinowskiej i na tym zakończyła się pomoc posyłana Warszawie z Włoch, autor raportu konkludował: „Trudno było wytłumaczyć obrońcom Warszawy, dlaczego nie otrzymali więcej, ale jeszcze trudniej było wytłumaczyć załogom samolotów, dlaczego mają narażać swe życia przy tak długich lotach, podczas gdy Rosjanie znajdują się o jedną czy dwie mile od celu”²⁴. Czytelnik polski może to zrozumieć, ale inna myśl brytyjskiego oficera w służbie SOE wprawi go w lekkie zakłopotanie. „Nie jest zadaniem tego raportu — pisze autor — wydawanie osądu użyteczności, czy też nieużyteczności ruchu oporu w Polsce, bo tylko historia może wykazać czy przyniósł on więcej pożytku, czy szkody. W momencie pisania tego raportu wydaje się jednak, że mógł on przynieść niewiele korzyści: trzeba jednak jednocześnie pamiętać o polskiej postawie «raczej śmierć niż hańba», a także wziąć pod uwagę, że Polacy walczyliby przeciwko Niemcom w każdym wypadku. Dlatego też niesienie im pomocy było dobrą robotą i koniecznością, bez względu na wynik”²⁵. Do tej pory nikt poważny nie kwestionował przecież sensu czynu zbrojnego Polski Podziemnej; oficer SOE, a więc organizacji powołanej latem 1940 r. do wspierania ruchu oporu w okupowanych krajach Europy, każe się zastanowić nad jego pożytkiem. A może by pójść tropem tego pytania i rzeczywiście spróbować określić wartości wymierne, doraźne i trwałe, policzalne i nie dające się policzyć wysiłki żołnierzy podziemia?

²¹ M. Foedrowitz, „Mit Feuer und Rach”, „Die Zeit”, nr 31, 29.7.1994. Wcześniej M. Foedrowitz pisał („Wprost”, 15.12.1991), że w połowie czerwca 1944 z „Borem” spotkał się przedstawiciel Sicherheitspolizei Paul Fuchs.

²² *Randka z „Borem”*, „NIE”, nr 30, 28.7.1994.

²³ *Pomoc lotnicza Wielkiej Brytanii dla powstania warszawskiego. Raport pułkownika H. M. Threrfolla*. Opracował J. M. Ciechanowski, Warszawa 1994.

²⁴ Tamże, s. 76.

²⁵ Tamże, s. 79.

Z dokumentem opracowanym przez Ciechanowskiego koresponduje obszerne opracowanie Kajetana Bienieckiego o pomocy udzielonej Armii Krajowej drogą powietrzną w latach 1941–1944²⁶. Autor — żołnierz Armii Krajowej — od 1945 r. przebywa na Zachodzie i tam też zgromadził przez lat wiele materiały do interesującego go tematu. W końcu lat osiemdziesiątych ogłosił na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych” pierwsze prace i od razu zwrócił na siebie uwagę historyków i miłośników historii. Teraz możemy obcować z liczącym (wraz z indeksem) ponad 600 stron dziełem opartym na wiarygodnych źródłach archiwalnych (angielskich, amerykańskich, południowo-afrykańskich i polskich) i zgromadzonych relacjach. Pod względem źródłowym książka Bienieckiego (inżyniera z wykształcenia) może imponować każdemu zawodowemu historykowi. Z wszystkich ogłoszonych w ostatnich kilku latach opracowań wiążących się z powstaniem sierpniowym jest niewątpliwie najlepiej, najrzetelniej udokumentowana, przy czym autor obficie wykorzystał źródła dotąd przez badaczy nie tknięte lub ledwie naskórkowo rozpoznane. Bieniecki szeroko przywołuje całe fragmenty najprzeróżniejszych dokumentów (teksty w języku angielskim — a jest ich w tej książce bardzo dużo — podaje w wersji oryginalnej wraz z własnym tłumaczeniem). Jest to monografia o walorach dzieła naukowego, a równocześnie ujęta w formie zapisu kronikarskiego (wyprawa po wyprawie, lot po locie), choć autor nie stroni od własnych interpretacji i ocen. Na jej kartach występuje blisko dwa tysiące postaci (pilotów, wyższych oficerów, polityków, żołnierzy Armii Krajowej). Szczególną uwagę przyciąga rozdział o lotniczym wsparciu z Zachodu powstańców warszawskich (prawie 100 stron tekstu). O stosunkach anglosaskich dowódców do polskich postulatów maksymalnego zwiększania pomocy lotniczej dla walczącej stolicy wiedziliśmy już co nieco z wcześniej publikowanych prac, ale nikt nie przedstawił tego tak szczegółowo jak Bieniecki. Teraz już wiemy, jaki był tok myślenia dowódców lotnictwa alianckiego, czego, kiedy i dlaczego odmawiał marszałek John Slessor. Do niego też należą — cytowane przez autora — słowa o naszych lotnikach, że „Polacy potrafili być nietaktowni i często głupio postępowali, ale byli wyjątkowo odważni”²⁷. O skrupulatności analiz Bienieckiego może np. zaświadczać jego ujęcie kwestii lotu ponad 100 fortec amerykańskich z Wysp Brytyjskich nad Warszawę 18 września 1944 r. Po przestudiowaniu dokumentów ustalił, że Amerykanie zrzucili na Warszawę nie 1284 zasobników, jak dotąd podawano, lecz 1170, przy czym zrzutów dokonało 101 fortec (dotąd pisano, że 107)²⁸. Znacznie jednak ważniejsze niż powyższe korekty wydają mi się rozważania autora wokół nadal dyskusyjnej kwestii wyboru najlepszych tras dla samolotów latających nad Warszawę. Bieniecki przypomina, że pod koniec 1943 r. Anglicy zrezygnowali z tzw. drogi północnej (o trasach lotów i placówkach odbioru informują doskonale szkice stanowiące wkładkę do książki), wiodącej do Polski z Wielkiej Brytanii nad morzem oraz nad Danią i Szwecją, decydując się na drogę południową (początkowo z Tunezji, później z Włoch). Zdaniem autora „Z niewiadomych powodów Brytyjczycy jednak nie wykorzystali trasy północnej, aby zaopatrzyć powstańców również z Anglii. Trasa ta była dłuższa o około 200 km od trasy południowej z Włoch, ale za to tylko w 38 proc. prowadziła nad terytorium nieprzyjacielskim. Lecąc trasą południową do Warszawy, leciano w 84 proc. nad terytorium nieprzyjaciela i do pokonania miano dwa pasma górskie”²⁹. Opinia ta z pewnością wywoła polemiki wśród specjali-

²⁶ K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994.

²⁷ Tamże, s. 340.

²⁸ Tamże, s. 306–307.

²⁹ Tamże, s. 343.

stów, ale dobrze charakteryzuje rodzaj pisarstwa Bienieckiego. W sumie, bardzo wartościowa pozycja, z wykorzystaniem rewelacyjnego zasobu źródeł.

Sporą ich porcję zawiera opracowanie Antoniego Przygońskiego³⁰. W książce liczącej 444 stron ogłosił on 281 dokumentów (zajmują strony od 87 do 357), z tego 161 wcześniej nie publikowanych. Jak dotychczas jest to najpełniejszy zbiór ujmujący kwestię stosunku Stalina do powstania, ale — poza różnymi szczegółami — nie zmienia zasadniczo naszej dotychczasowej wiedzy o zachowaniu się Armii Czerwonej pod Warszawą latem 1944 r. Przede wszystkim nie ma tu źródeł dotyczących rozkazodawstwa Kwatery Głównej i dowództw stosownych frontów z końca lipca i z sierpnia, bez czego nadal skazani jesteśmy na mniej lub bardziej udane domysły i hipotezy. Nie jest to oczywiście wina autora, lecz następstwo braku dostępu do najważniejszych zasobów chronionych najszczelniej w archiwach moskiewskich. To, co ogłosił Przygoński, też oczywiście zasługuje na wnikliwą uwagę, ale pierwszy z pomieszczonych 17 meldunków sytuacyjnych Sztabu I Frontu Białoruskiego nosi datę 16 września³¹, a pierwszy z dwóch meldunków o charakterze politycznym zastępcy dowódcy Frontu, generała Konstantina Tielegina podpisany został 15 września³². Wszystkie ogłoszone po raz pierwszy dokumenty dodają trochę szczegółów, ale do sporządzenia pełnego obrazu droga jest jeszcze niesłuchanie długa.

Nie skraca jej też kolejna publikacja pochodząca „z darów Jelcyna”. Swego czasu, kiedy Moskwa przekazała trochę dokumentów, nasze media narobiły wokół tego sporo szumu. Szczególnie wiele wypowiedzi płynęło z kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy. Historyk rad jest oczywiście z każdego nowego, nie znanego dotąd źródła, ale wie doskonale, że żadne dowolnie wybrane przez kogokolwiek kserokopie dokumentów, często zresztą niekompletne, z brakującymi bardzo ważnymi stronami, nie poddające się tzw. zewnętrznej krytyce źródła (kserokopie, z trudnymi lub wręcz niemożliwymi do odczytania adnotacjami) nie zastąpią mu obcowania z oryginałem i z całym zespołami. A taki właśnie, przypadkowy (a może nie?), zdecydowanie wybiórczy charakter mają owe przekazy otrzymywane z Moskwy, ochrzczone złośliwie „darami Jelcyna”.

Kolejny zeszyt z tej serii, tym razem poświęcony powstaniu, ogłosił w ramach obchodów 50-lecia bitwy o Warszawę Instytut Studiów Politycznych PAN³³. Zawarto w nim 13 dokumentów (w języku rosyjskim i w nieporadnym tłumaczeniu na polski), z których ani jeden nie dotyczy decyzji politycznych i wojskowych powziętych przez Stalina, natomiast uzupełniają to, co w swojej książce ogłosił Przygoński (jeden dokument: meldunek gen. K. Tielegina z 5 października jest w obu publikacjach, tyle tylko, że tłumaczenie Przygońskiego znacznie lepsze). Dokumenty przydadzą się oczywiście badaczom, choć do naszej — bardzo przecież skromnej — wiedzy o motywach postępowania Stalina, jego szczegółowych dyspozycjach nie dodają niczego istotnego. Z tym większą ciekawością sięgnąłem więc do tomu źródeł ogłoszonego w Moskwie³⁴.

³⁰ A. Przygoński, *Stalin i powstanie warszawskie*, Warszawa 1994.

³¹ Tamże, s. 176.

³² Tamże, s. 202–204.

³³ *Z archiwów sowieckich: Stalin a powstanie warszawskie*, ISP PAN, Warszawa 1994.

³⁴ *SSSR i Polska 1941–1945. K historii wojennego sojuza. Dokumenty i materiały*, w: *Russkij Archiw*, t. 14, Moskwa 1994. Już po napisaniu tego tekstu mogłem zapoznać się z najnowszą publikacją warszawskiego Wojskowego Instytutu historycznego (*Na oczach Kremla. Tragedia walczącej Warszawy w świetle dokumentów rosyjskich*. Red. naukowa J. Margules, Warszawa 1994), w której pomieszczono dokumenty uzyskane w Moskwie. Najistotniejsze z nich znalazły się już w omawianej wyżej publikacji w języku rosyjskim, pozostałe przynoszą trochę materiału, ale znów nie tego, na który nadal oczekujemy. Publikacja pożyteczna, wszelako jej tytuł zdecydowanie na wyrost.

Staraniem moskiewskiego Wojskowego Instytutu Historycznego grupa jego pracowników przygotowała liczący blisko 500 stron tom dokumentów dotyczących stosunków radziecko-polskich w latach 1941–1945. Dokumenty, w przytłaczającej większości pochodzące z Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, a także z Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji, Rosyjskiego Centrum Przechowywania i Studiów Dokumentów z Najnowszej Historii i z kilku jeszcze archiwów, ułożono w czterech rozdziałach traktujących w kolejności o Armii Polskiej gen. W. Andersa, ruchu partyzanckim, powstaniu warszawskim, działaniach władz radzieckich na ziemiach polskich. Czytelnik znajdzie tu wiele ważnych i interesujących źródeł, ale tylko nieznaczna ich część zasługuje na rangę dokumentów o znaczeniu szczególnie istotnym. W części dotyczącej powstania znalazły się pełne teksty rozkazów Stalina z 21 oraz 27–29 lipca. Tutaj także ogłoszono po raz pierwszy zapis 30–minutowej rozmowy Mikołajczyka z Mołotowem 31 lipca. Autorzy twierdzą, iż nie odnaleźli jednak radzieckich zapisów spotkań Mikołajczyka ze Stalinem (3 i 9 sierpnia). Pomieścili natomiast pełny tekst raportu Żukowa i Rokossowskiego z 8 sierpnia z założeniami i warunkami realizacji operacji warszawskiej, której początek przewidywali na 25 sierpnia. Nie ogłosili jednak stanowiska w tej sprawie Stalina, choć skądinąd wiemy, iż ustosunkował się do rzezonego planu negatywnie, kiedy w kilka dni później odciął się od powstania, nazywając je „awanturą”. Wymienione tu dokumenty wojskowe są nowością jedynie dla czytelnika rosyjskiego, polscy historycy bowiem wprowadzili je do obiegu naukowego już dawno. W omawianej publikacji pomieszczono też dzienne raporty znanego nam już gen. Tielegina (pierwszy z 15 września) o sytuacji w walczącej Warszawie na podstawie zebranych informacji wywiadowczych. W całości publikacja ważna, ale nie daje odpowiedzi na pytania podstawowe.

Na źródła moskiewskie czekaliśmy ze szczególnym zainteresowaniem. Wygląda na to, że jeszcze będziemy musieli poczekać. Dopóki bowiem w rękach historyków nie znajdą się materiały z Biura Politycznego KC WKP(b), radzieckiego MSZ, wywiadu, komplet dokumentacji naczelnego dowództwa Armii Czerwonej i frontów walczących latem 1944 r. na ziemiach polskich, dopóty wiedza o motywach decyzji Stalina i o samych decyzjach będzie ledwie naskórkowa, a w naszych pracach więcej pytań niż źródłowo uzasadnionych odpowiedzi.

W prawdziwej powodzi publikacji związanych z 50-leciem powstania nie wypłynęły — jak dotychczas — żadne nowe źródła amerykańskie, a niektórzy z polskich historyków, którzy przy tej okazji wypowiadali się o polityce USA wobec Polski, sprawiali wrażenie, jak gdyby nie przestudiowali porządnie od dawna znanej oficjalnej kolekcji amerykańskiej *Foreign Relations of the United States*. Na szczęście wiele materiału na ten temat przynosi monografia J. Zawodnego³⁵, tyle tylko, iż jej autor nie mógł — z oczywistych względów — wykorzystać nowych materiałów (książkę pisał w latach siedemdziesiątych!), a tych, o znaczeniu pierwszorzędym, nie brakuje w niedawno udostępnionym badaczom archiwum Averella Harrimana, który w 1944 r. był ambasadorem USA w Moskwie. Na podstawie tych właśnie źródeł w Stanach Zjednoczonych pojawiły się w 1993 r. pierwsze prace, ale i one nie są — jak się okazuje — znane tym, którzy z taką pewnością siebie wygłaszają *ex cathedra* sądy o stosunku Roosevelta i jego administracji do powstania w Warszawie, czy w ogóle do spraw polskich latem 1944 r.

Kończąc tę partię rozważań mógłbym powiedzieć, że najdotkliwsza luka — brak nowych źródeł radzieckich — nie została wypełniona. Nie wprowadzono też do obiegu nowych źródeł charakteryzujących „politykę polską” Roosevelta, nie udało się wyjaśnić źródłowo kwestii kontaktów

³⁵ J. K. Zawodny, *Powstanie warszawskie...*

niemieckich służb specjalnych z Komendą Główną Armii Krajowej. A nie jest to przecież pełna lista „białych plam”.

Otrzymaliśmy natomiast bogatą dokumentację źródłową przedstawiającą wszechstronnie problem wsparcia lotniczego powstania, a z historii „wewnętrznej” sierpniowo–wrześniowych walk bardzo ważny zestaw powstańczych audycji radiowych nadawanych w walczącej stolicy, wielce pożyteczny album prasy w opracowaniu Witolda Grabskiego³⁶ oraz stosowną mapę przygotowaną pod względem historycznym przez Tadeusza Kondrackiego³⁷. Warto też odnotować w tym miejscu pożyteczne opracowanie Marka Neya–Krwawicza o sztandarach i proporcach Armii Krajowej³⁸, w którym znalazł się także króciutki rozdziałik powstańczy.

To dużo, ale, jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia. O części życzeń i postulatów mówiłem w dyskusji redakcyjnej³⁹, więc nie będę się powtarzał.

W bogatym, acz wielce pod względem poziomu zróżnicowanym plonie edytorskim nie zabrakło też relacji. Wspomnę tylko o kilku zbiorach. Najcenniejszą wydaje się kolekcja przygotowana do druku przez Janusza K. Zawodnego⁴⁰. Autor zbierał je głównie w latach sześćdziesiątych, przygotowując rozprawę naukową o powstaniu. Kilka ogłosił wcześniej na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych”, wszystkie (około 80) dopiero w 1994 r. Kogo tu nie ma: z polityków i wojskowych są: W. Anders, A. Ciołkosz, S. Kopański, M. Kukiel, S. Mikołajczyk, L. Mitkiewicz, K. Popiel, A. Zaleski, K. Bagiński, B. Biega, J. Braun, S. Korboński, K. Sieniewicz. Z Komendy Głównej i Okręgu Warszawskiego AK m.in.: J. Bokszczyński, K. Iranek–Osmecki, T. Bór–Komorowski, Tadeusz Pełczyński, K. Sawicki, S. Weber i wielu innych bardziej i mniej znanych. Zabrakło jedynie gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który w liście do autora z 28 lutego 1968 r. odmówił mu wywiadu, pisząc: „Co do Powstania Warszawskiego, to będę uważał za swój moralny obowiązek wobec nieraz fałszywych i tendencyjnych naświetleń zabrać głos i omówić tę tragedię narodową”⁴¹.

Relacje, jak to relacje, jedne ciekawe, inne mniej, niektóre wręcz żenujące formą i treścią wypowiedzi. Przeprowadzającego wywiady interesowały sprawy wielkiej polityki, strategii i taktyki działań wojennych na kierunku warszawskim, ale także aspekty psychologiczne (był to czas, kiedy w amerykańskiej historiografii duże sukcesy odnosiła szkoła psychologiczna i Zawodny pozostawał wyraźnie pod jej urokiem). Odpowiedzi otrzymywał różne: rozwinięte i lakoniczne, wręcz bliskie rozprawom historycznym, a nawet historiozoficznym i zwyczajnie banalne; wyważone, spokojne, ale też pełne nie wygasłych emocji i zaciętrzewienia. Spora część zawiera istotne informacje faktograficzne, inne mogą być pomocne jedynie do kreślenia sylwetki psychologicznej rozmówcy. Im udzielający wywiadu był wyżej usytuowany w hierarchii politycznej lub wojskowej, tym chętniej wdawał się w rozważania o stopniu odpowiedzialności zwierzchników, a najczęściej tych, których uważał za swoich przeciwników lub których darzył niechęcią.

W sumie jednak książka Zawodnego w serii wielu już ogłoszonych wspomnień i relacji zajmie miejsce eksponowane, zwłaszcza jeśli będzie czytana równoległe z tym, co w części dokumentacyjnej zawarł w swojej wcześniej wydanej książce Jan M. Ciechanowski⁴². A są tam jego rozmowy

³⁶ W. Grabski, *Prasa powstania warszawskiego 1944*, Warszawa 1994.

³⁷ *Powstanie warszawskie 1944. Mapa historyczna*, oprac. T. Kondracki, Warszawa 1994.

³⁸ M. Ney–Krwawicz, *Sztandary i proporce Armii Krajowej*, Warszawa 1994.

³⁹ Zob. „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 3.

⁴⁰ J. K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie powstania warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 1994.

⁴¹ Tamże, s. 408.

⁴² *Na tropach tragedii. Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów wraz z komentarzem* J. K. Ciechanowskiego, Warszawa 1992, s. 58–122 oraz 366–377.

z M. Kukielem, K. Irankiem—Osmeckim, T. Borem—Komorowskim, J. Rzepeckim, J. Bokszczańcem oraz bardzo ciekawe listy tego ostatniego do autora książki (wszystkie relacje ogłoszone wcześniej na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych”). Moją szczególną uwagę zwróciła myśl Bokszczanina z kwietnia 1965 r., którą tu przytoczę: „Największą jednak troską Komendy Głównej AK było rozpoczęcie działań z takim wyrachowaniem, by zgodnie z zadaniem Delegata, Warszawa była opanowana co najmniej 12 godzin przed wkroczeniem wojsk sowieckich. «Zacząć wcześniej, byle się nie spóźnić» było nowym hasłem w odróżnieniu od dawnego «byle nie za wcześnie». Liczono się z pewnymi trudnościami i większym wysiłkiem w wypadku przedwczesnego wybuchu powstania, ale nie przywiązywano do tego większej wagi, gdyż w każdym razie zwycięstwo było pewne. Natomiast spóźnienie się z rozpoczęciem działań i wpuszczenie Rosjan do miasta przed wymaganym terminem uważano za zaprzepaszczenie celu powstania i za przegraną. To «byle nie spóźnić się» stało się obsesją, której wszystko zostało podporządkowane”. I dalej: W Komendzie Głównej AK „liczono się tylko z powodzeniem. Niepowodzenie nie było brane w rachubę i nie było żadnych przewidywać na wypadek przegranej lub przeciągania się walk. Pokładano nadzieję na szybkie zwycięstwo sowieckie i pomoc Zachodu wbrew przestrogom Naczelnego Wodza, by żadnej pomocy nie spodziewać się. Decyzję walki podejmowano jako konieczność historyczną, a wynik nie budził wątpliwości”⁴³. Słowa te wyszły spod pióra pułkownika dyplomowanego, który w KG AK pełnił liczne odpowiedzialne funkcje, a wiosną 1944 r. (do czerwca) był zastępcą szefa sztabu do spraw operacyjnych.

Osem rozmów z ważnymi osobistościami z grona lewicy komunistycznej ogłosił w swojej książce Antoni Przygoński⁴⁴. Rewelacji nie przynoszą, choć warto może przytoczyć słowa Władysława Gomułki z września 1980 r.: „Przekonania, że główną winę za tragedię Warszawy ponoszą przywódcy obozu londyńskiego, nie zmieniłem (...) i trwam przy nim do dziś. Nigdy nie odpowiadała mi bowiem obłudna teza, że winni są nie ci, co wzniecali pożar, lecz ci, co go nie zdołali ugasić”⁴⁵. Sporo istotnych szczegółów przynosi drugi tom *Pamiętników* Władysława Gomułki⁴⁶, ale w zasadniczej sprawie stosunku Stalina do powstania rewelacji (tj. nowych, wiarygodnych relacji) brak.

Interesujący materiał przynoszą relacje osób z dalszego planu sceny historycznej; bez ich pracy poruszanie się głównych bohaterów byłoby jednakże wielce utrudnione⁴⁷.

Trzeba się oczywiście cieszyć z każdej nowej relacji, ale na tym polu prawdziwych odkryć już nie będzie, chyba, że gdzieś znajdują się nie ogłoszone dotychczas dzienniki, wspomnienia czy pamiętniki. Oby tak było i oby ktoś je ogłosił. Mam tu na myśli przekazy pochodzące od aktorów pierwszoplanowych. Mam nadzieję natomiast, że na podstawie istniejących ankiet, teczek personalnych kombatantów, ich dzienników, relacji i wspomnień oraz relacji nowo zebranych uda się komuś stworzyć zbiorowy portret powstańca warszawskiego. Na taką książkę czekam.

Tyle o źródłach i relacjach, pora na opracowania⁴⁸.

⁴³ Tamże, s. 375–376, 377.

⁴⁴ A. Przygoński, *Stalin i powstanie...*, s. 359–426.

⁴⁵ Tamże, s. 426.

⁴⁶ W. Gomułka, *Pamiętniki*, red. naukowa A. Werblan, t. II, Warszawa 1994, s. 436–491.

⁴⁷ *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, red. K. Wyczańska, Warszawa 1994.

⁴⁸ Pośród wielu opracowań zwraca też uwagę pierwsza próba biografii T. Pelczyńskiego pióra młodego historyka krakowskiego W. Balińskiego pt. *Człowiek w cieniu*, Kraków 1994, a także *Bibliografia selektywna powstania warszawskiego 1944 w opracowaniu W. Henzla i I. Sawickiej* Warszawa 1994 (mała poligrafia).

Na czoło wybija się tu książka Andrzeja K. Kunerta⁴⁹. Słów kilka o jej bezspornych walorach i dostrzegalnych słabościach. Zgodnie z tytułem jest to kronika powstania, ale kronika szczególnego rodzaju. Różni się znacznie od podobnych w konstrukcji i treści opracowań Władysława Bartoszewskiego, które dotąd historycy i czytelnicy sprawiedliwie traktowali jako podstawowe kompendium wiedzy faktograficznej o dniach powstańczych⁵⁰. Teraz palmę pierwszeństwa przejmuje książka Kunerta. Autor starał się o nadanie każdemu z nich podobnej, porównywalnej struktury materiału. I tak w zapisie kronikarskim i w przyjętej kolejności omawiane są różne wydarzenia związane z powstaniem, wypowiedzi prasy zagranicznej, opinie polityków anglosaskich, wypowiedzi polskich osobistości publicznych, materiały rządu RP, wyimki z polskiej prasy emigracyjnej, reakcje Moskwy, działania Armii Czerwonej na przedpolach stolicy, korespondencja radiowa między „polskim Londynem” a kierownictwem polskim w Warszawie, reakcje Berlina i opinie dowódców niemieckich, szczegółowe opisy co danego dnia wydarzyło się w Warszawie, różne meldunki odpowiednich komórek AK o nastrojach, fragmenty artykułów prasy powstańczej, wyimki z dzienników i pamiętników powstańców i ludności cywilnej, nekrologi zamordowanych i tych, co padli w boju (te fragmenty zaliczam do najcenniejszych w całym opracowaniu). Szczególnie wiele miejsca poświęcono polskim staraniom o zwiększenie pomocy dla powstania (prezydenta RP, premiera, ministra spraw zagranicznych, ministra obrony narodowej, naczelnego wodza), mniej — opisowi ich rzeczywistych następstw. Sądzę, że w tego rodzaju opracowaniu nie wystarczy np. podać liczby zbiorcze o zrzutach alianckich (Kunert je przedstawił); należało pod odpowiednimi datami dziennymi umieścić informacje o wszystkich udanych operacjach zrzutowych (materiał taki jest dostępny w kilku źródłowych opracowaniach).

Dobrze, że autor omówił kroki podejmowane przez władze polskie w Londynie na rzecz powstania, byłoby jednak znacznie lepiej, by informacji tych nie czerpał wyłącznie (a tak to uczynił) z opracowań zbiorczych publikowanych przez polskie MSZ (*Akcja dyplomatyczna prowadzona na terenie Londynu w sprawie pomocy walczącej Warszawie*) i gabinet naczelnego wodza (*Sprawozdanie z interwencji w sprawie pomocy dla Armii Krajowej*, materiał powielany). Cenny to wprawdzie materiał, nie może jednak zastąpić właściwych tekstów not, oświadczeń, wystąpień, notatek, sprawozdań itp. Z natury rzeczy w obu przywołanych i obficie przez Kunerta wykorzystanych zbiorach na plan pierwszy wysuwa się strona polska, reakcji adresatów i angielskich rozmówców jest bardzo mało. Zaskakuje też pominięcie tak ważnych informacji jak: rozmowa gen. Kukiela z przełożonym SOE, ministrem wojny ekonomicznej, lordem Roundellem Selbornem (1.8.), materiałów (lub choćby wzmianek) o posiedzeniach brytyjskiego gabinetu wojennego w trakcie których omawiano sprawy polskie, a już zwłaszcza kwestię pomocy dla Warszawy (9, 11, 14, 21 — wszystkie w sierpniu, 4, 18, 28 — wszystkie we wrześniu). Zwracają uwagę znamienne opuszczenia bardzo ważnych fragmentów cytowanych dokumentów lub całych dokumentów (w depeszy Stalina z 5.8., z wypowiedzi gen. J. McNarneya z 6.8.; brak odpowiedzi A. Edena na list W. Churchilla z 14.8., odpowiedzi gen. Kukiela na depeszę gen. Andersa z 23.8. Ta ostatnia podana została zresztą pod dwoma różnymi datami). Brak informacji o bardzo ważnej depeszy Roosevelta do Churchilla 24.8.), spotkaniach Mikołajczyka z Edenem (13 i 23 września). Autor w ogóle nie sięgnął po stosowne tomy amerykańskiej kolekcji *Foreign Relations*, nie zajrzał

⁴⁹ A. K. Kunert, *Powstanie warszawskie...*

⁵⁰ Zob. opracowania tego autora: *Dni walczącej stolicy. Kronika powstania warszawskiego*, Londyn 1984 (wyd. krajowe 1989) oraz: *1859 dni Warszawy*, wyd. II, Kraków 1984.

też do znanego wyboru źródeł w opracowaniu A. Polonsky'ego⁵¹, a znalazłby tam sporo ważnego dla opisywanego tematu materiału. Listę podobnych potknięć, braków i uchybień mógłbym wydłużyć, ale nie piszę przecież szczegółowej recenzji. Mniej ich jest w tych partiach książki, w których przedstawiono dzieje „wewnętrzne” powstania. Kunert starał się je ująć wielowymiarowo i to się chyba powiodło. Przytacza różne źródła, a z nich rozmaite opinie: od niezłomnej pewności, że walka była bezwzględnie konieczna, poprzez zwątpienia aż do potępienia samej decyzji wszczęcia powstania. I są to opinie tych, którzy wówczas walczyli. Jakże dramatycznie brzmią dziś odczytywane słowa z diariusza wówczas prowadzonego przez Leszka Proroka: „Coraz uporczywiej krążą pogłoski o kapitulacji. Wiele osób widzi w tym jedyny ratunek dla tej reszty miasta i ludzi, jaka ocalała. Jak my spojrzymy teraz ludziom w oczy? Jak nam w oczy spojrzysz dowództwo? Nam, młodym, dane było widzieć i przeżyć wiele, bardzo wiele. I oto w szczytowym punkcie ofiary przyszło wszystkim chyba zwątpić w jej celowość i słuszność. Piszę to w imieniu tych wszystkich, którzy przed miesiącem znali tylko entuzjazm” (zapis z 5.9)⁵².

Kunert starał się wydobyć z przytaczanych źródeł i relacji to wszystko, co zaświadczać miało o wartościach moralnych powstania i o jego dramacie. Autorzy ówczesnych opinii, różnych przemówień i oświadczeń — tak obficie cytowani przez autora — kładli na to nacisk szczególnie. Podczas powstania starali się przekonywać, iż wstrząsnęło ono opinią świata. Uważna lektura tego wszystkiego, co omawiane Kalendarium zawiera, każe wątpić w spełnianie się tych nadziei, a nawet pewności. Owszem, powstanie trafiło na pierwsze strony gazet (nie zawsze tych najważniejszych i opiniotwórczych), ale sumieniem świata nie wstrząsnęło. Z ambitnej w zamysle książki Andrzeja K. Kunerta wynika to niezbiecnie.

Opracowanie o znacznie skromniejszym programie przedstawił pod swoją redakcją Romuald Śreniawa—Szypiowski⁵³. Ważny to przyczynek do dziejów służb, bez których funkcjonowania walka byłaby niebywale utrudniona, jeśli w ogóle możliwa: łączności, poczty, opieki sanitarnej, bezpieczeństwa i porządku publicznego, informacji prasowej i radiowej, duszpasterstwa. Znalazły się tu także szkice poświęcone sztuce w powstaniu, roli kobiet. Z niektórych tekstów (np. o łączności) dowiadujemy się, ile trzeba było improwizacji, by po nagle powziętej decyzji o rozpoczęciu powstania, bez należytych planów i środków działać jednak w miarę sprawnie. W tej pożytecznej pracy zbiorowej przez nieporozumienie chyba znalazły się dywagacje Tomasza Strzembosza z gatunku „co by było, gdyby”⁵⁴. Do nich odnieść można by zapewne opinię Jana Nowaka—Jeziorańskiego, który zauważył, że „W publicystyce powojennej snuto niekończące się domysły, co by było, gdyby do Powstania nie doszło. Ponieważ nie da się tych spekulacji udowodnić, więc nie warto się nimi zajmować”⁵⁵.

Trzeba natomiast przyjrzeć się bliżej kwestii naczelnej, mianowicie, jak na dawno postawione pytania próbuje odpowiadać najnowsza literatura naukowa i publicystyka historyczna?

Zacznijmy od motywów decyzji, jakimi kierowali się ci, którzy rozkaz do walki wydali. Po lekturze kilkunastu książek i wielu artykułów dochodzę do wniosku, że właściwie na liście przesłanek i motywów nie pojawiło się nic nowego, może z wyjątkiem innego nieco rozłożenia akcentów. Przypomnijmy więc, że wcześniej w literaturze emigracyjnej eksponowano przede

⁵¹ A. Polonsky, *The Great Powers and the Polish Question 1941–1945, A documentary Study in Cold War Origins*, London 1976.

⁵² Cyt. za: A. K. Kunert, *Powstanie...*, s. 259.

⁵³ *Powstanie warszawskie 1.8.–2.10.1944, Służby w walce*, red. R. Śreniawa—Szypiowski, Warszawa 1994.

⁵⁴ Tekst na podobnym poziomie i tego samego autora znajduje się w „Tygodniku Solidarność”, nr 31, 29.7.1994.

⁵⁵ J. Nowak—Jeziorański, *Gra o Polskę*, „Tygodnik Powszechny”, nr 31, 31.7.1994.

wszystkim symptomy załamania się frontu niemieckiego, nieustanne parcie Armii Czerwonej, co razem wzięte rodziło pewność, iż „Burza” w Warszawie będzie wprawdzie kosztować sporo polskiej krwi, ale, że po krótkotrwałej walce miasto z całą pewnością znajdzie się w rękach Armii Krajowej, która powita w murach stolicy wkraczające do niej oddziały Armii Czerwonej w roli prawowitego gospodarza. Wysuwano też inne argumenty w rodzaju, iż powstanie musiało być zarządzane, inaczej bowiem wybuchłoby spontanicznie lub iż mogli je wywołać komuniści.

W literaturze krajowej (jak ją niektórzy nazywają — „oficjalnej”) kwestionowano zasadność powziętej decyzji, albowiem z militarnego punktu widzenia sytuacja w rejonie Warszawy w końcu lipca, przy braku pełnej wiedzy o zamiarach Niemców i strony radzieckiej, nie wyklarowała się na tyle, by uzyskać pewność, że Armia Czerwona w ciągu najbliższych dni wkroczy do miasta. Jeśli więc przesłanki militarne dojrzywały, ale jeszcze nie dojrzały, wobec tego w motywach podjętej decyzji górę wzięły względy polityczne. Historycy dziejów lewicy komunistycznej zwracali też uwagę, że PPR i AL nie miały odpowiednich sił, środków oraz szans, by wzniecić powstanie i skutecznie je prowadzić.

Jak jest dzisiaj? Przede wszystkim nie ma już podziału na historiografię krajową i emigracyjną, choć nadal oczywiście są autorzy, którzy tworzą poza granicami kraju, ale w większości publikują w Polsce. Wśród jednych i drugih coraz więcej jednak jest takich, którzy na czoło wysuwają motyw polityczny decyzji, co znalazło wyraz nawet w cytowanym już przemówieniu Lecha Wałęsy. Prezydent powołał się mianowicie na słowa Jana Stanisława Jankowskiego z jego przemówienia radiowego w dniu 1 września: „Chcieliśmy światu pokazać, że dążąc do istotnej niepodległości nie chcemy już otrzymać wolności od niego w podarunku, aby wraz z podarunkiem nie były nam dyktowane warunki sprzeczne z interesami, tradycjami i godnością Narodu”⁵⁶. Nie trudno w tych słowach nie dostrzec przeciw komu politycznie były wymierzone. Czyżby więc rację mieli Aleksander Skarżyński⁵⁷ i Jan M. Ciechanowski⁵⁸, z których prac wynika przecież, jak w związku z błędnym rozpoznaniem sytuacji militarnej rodziła się decyzja motywowana przede wszystkim względami politycznymi? Nie przesądzając tego sporu, wypadnie zgodzić się z Adamem Michnikiem, który przypomniał myśl wcześniej już sformułowaną przez innych, że powstanie warszawskie „było ostatnią, rozpaczliwą próbą odwrócenia logiki politycznej zrodzonej w Teheranie i prowadzącej do Jałty”⁵⁹. Była to zaiste decyzja rozpaczliwa, powzięta przez ludzi, którzy, jak mówi Lech Wałęsa, postawili wszystko na jedną kartę. Byli przekonani, że tak trzeba, że nie mieli innego wyjścia. Na historyku ciąży obowiązek wszechstronnego zbadania wszystkich okoliczności i możliwych ówczasie do realizacji wariantów, z uwarunkowaniami natury psychologicznej łącznie, a nade wszystko należy zmierzyć się z kardynalnym pytaniem, czy powstanie było istotnie nieuchronne, politycznie i historycznie konieczne. W czasie obchodów 50-lecia insurekcji warszawskiej politycy (znaczną ich część wywodząca się z obozu „Solidarności”) udzielali odpowiedzi twierdzącej, podobnie postąpiła większość publicystów tej samej opcji, a nawet spora grupa zabierających głos zawodowych historyków. Przekonywających, bezspornych dowodów rzeczowych jednak nie wyłożyli. Mógł więc Aleksander Małachowski napisać, że ci, którzy decyzję o walce powzięli, „Nie umieli myśleć kategoriami historycznymi. Zamiast naczelnej troski, by nas ocalić, rzucali nasze życie na teren walki politycznej. Naiwnie wierzyli, że jeśli na terenach Polski

⁵⁶ Cyt. za: M. J. Kwiatkowski, „*Tu mówi*”..., s. 362.

⁵⁷ A. Skarżyński, *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego*, Warszawa 1964.

⁵⁸ J. M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie, Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984.

⁵⁹ A. Michnik, *Honor, pacierz i namysł*, „Gazeta Wyborcza” nr 170, 30–31.7.1994.

zaistnieją, choć przez chwilę, prawowite polskie władze, to Stalin i pozostali mocarze tego świata uszanują naszą ofiarę”⁶⁰.

Z innych rozpatrywanych motywów decyzji nie poniechano jeszcze groźby wybuchu spontanicznego lub inspirowanego przez komunistów. W obu wypadkach mamy wprowadzić do czynienia z typowymi spekulacjami, ale ponieważ są nadal powtarzane z różnych publikacjach, więc kilka uwag na ten temat.

Czy powstanie mogło się zacząć w sposób spontaniczny, bez rozkazu dowództwa? Ponieważ zaczęło się zupełnie inaczej, to jest na rozkaz, trudno sądzić o tym, czego nie było. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwie wypowiedzi, pochodzą bowiem od osób chyba autorytatywnych. W maju 1965 Jan M. Ciechanowski, w obecności Janusza K. Zawodnego, zadał gen. T. Komorowskiemu pytanie, co by się stało, gdyby naczelny wódz — gen. K. Sosnkowski — zakazał walki w Warszawie i uzyskał następującą odpowiedź: „To byśmy jej nie rozpoczęli. Rozkaz byłby wykonany”⁶¹. Były dowódca AK nie zająknął się nawet na temat owej spontaniczności; nie miał wątpliwości, że brak rozkazu do powstania nie spowodowałby jego niekontrolowanego, oddolnego wybuchu. Interesująco na ten sam temat wypowiedział się w rozmowie z J. K. Zawodnym — też w maju 1965 — kpt. Franciszek Miszczak, w 1944 r. szef referatu Front Wschodni („Pralnia”) Oddziału II (wywiad) Komendy Głównej AK. Zapytany wprost, czy warszawiacy sami zrobiliby powstanie, rzekł: „Przy pierwszym alarmie (chodzi o zarządzone 27 lipca przez „Montera” alarm — odwołany nazajutrz — ED) żołnierze zesłi z posterunków bez buntu. Najmniejsza notatka w «Biuletynie Informacyjnym» była ogromnie respektowana. Jestem przekonany, że do samorzutnego wybuchu nie doszłoby, gdyby taka instrukcja została wydana”⁶². Ci wszyscy, którzy — jak np. Jan Nowak-Jeziorański — nadal twierdzą, że rozkaz do walki musiał być wydany, albowiem w przeciwnym razie doszłoby do wybuchu żywiłowego⁶³ powinni nad cytowanymi wyżej opiniami poważnie się zastanowić i raz jeszcze spokojnie na cały problem spojrzeć. Być może, ich pewność uległaby zachwianiu.

A teraz o niebezpieczeństwie grożącym jakoby ze strony komunistów⁶⁴. 4 lipca premier Stanisław Mikołajczyk informował delegata Jankowskiego, że „Sowiety postanowiły wezwać Kraj do powstania” i że z podobnym apelem wystąpić może dowódca podporządkowanej Moskwie armii polskiej gen. Zygmunt Berling. Depeszę premier kończył pytaniem, „czyście rozpatrzyli kwestie powstania na wypadek rozsyпки Niemców, ewentualnie częściowego powstania, gdzie by władzę przed przyjściem Sowieców objęli Delegat Rządu i Komendant Armii Krajowej?”⁶⁵. Nie mając żadnych wątpliwości, kogo Polacy by posłuchali i że na pewno nie dadzą posłuchu ewentualnym wezwaniom Berlinga lub jakiegokolwiek ośrodka komunistycznego, Jankowski depeszował 12 lipca do Londynu: „Ewentualne wezwanie Berlinga do powstania sparaliżujemy. My decydować będziemy o wybuchu”⁶⁶. To także była spekulacja, ale niepomiernie bliższa ówczesnej rzeczywistości niż przypominane do dziś niebezpieczeństwo wybuchu powstania z rozkazu czy inspiracji komunistów. Ze źródeł dotąd znanych wynika jedynie, że owszem, dyskutowano o powstaniu, ale uzgodnionym z nacierającą Armią Czerwoną. W podobnym duchu wypowiadał się gen. T. Komo-

⁶⁰ A. Małachowski, *O sprawiedliwość dla półwiecza*, „Wiadomości Kulturalne”, nr 11, 7.8.1994.

⁶¹ J. M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii...*, s. 69.

⁶² J. K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie...*, s. 155.

⁶³ J. Nowak-Jeziorański, *Gra o Polskę...*

⁶⁴ Argument podnoszony dziś szczególnie przez wyżej cytowanego autora.

⁶⁵ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III, Londyn 1976, s. 497.

⁶⁶ Tamże, s. 527.

rowski w 1965 r.: „Dopiero natarcie sowieckie na Warszawę było momentem do wydania rozkazu na akcję wewnątrz miasta. Tylko koordynacja z zewnątrz z natarciem wewnątrz mogła zapewnić zwycięstwo”⁶⁷. Gdyby do czegoś takiego doszło — a nie doszło przecież — wówczas być może komuniści zdecydowaliby się na akcję (dysponując bardzo skromnymi siłami) zajęcia kilku budynków, by tam mógł zainstalować się np. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Niczego więcej w miarę udokumentowanego o ówczesnych zamiarach i szansach komunistów nie da się dziś powiedzieć i najnowsze publikacje też niczego nowego do roztrząsanej materii nie wnoszą — poza zapewnieniami ich autorów. Jeśli pojawiłyby się nowe, wiarygodne źródła — temat wróci.

Przejdźmy teraz do kwestii najbardziej animującej — stosunku do powstania samego Stalina. W 1994 r. i nieco wcześniej ogłoszono na ten temat sporo rozmaitych tekstów, ale tak naprawdę, poza przypomnieniem prawdy od dawna już znanej i obecnej w „oficjalnych” publikacjach, że stosunek Moskwy do następstw wynikających z decyzji powziętej w Warszawie 31 lipca około godziny 18 nosił przede wszystkim charakter polityczny, niczego zasadniczo nowego i źródłowo udokumentowanego nie znalazłem. Owszem, Tadeusz Sawicki samym już tytułem swojej nowej książki⁶⁸ sugeruje, że Warszawa padła jakby w następstwie zmowy Hitlera i Stalina, ale przekonania tego — niestety — nie dokumentuje źródłowo. Istotny natomiast wydaje mi się jego wywód, że pierwotny zamiysł radzieckiej Kwatery Głównej, by oba skrzydła 1 Frontu Białoruskiego zbieżnym uderzeniem w kierunku Siedlec zamknęły w kotle i rozbiły 2 armię niemiecką, co otwierałoby ewentualnie drogę na Warszawę, został 21 lipca nagle zmieniony przez Stalina. Główne uderzenie wojsk lewego skrzydła Frontu skierowane zostało nie na Siedlce, lecz na Lublin (przeznaczony na siedzibę PKWN). Ta decyzja i jej realizacja — zdaniem Sawickiego — „odsuwała moment dotarcia wojsk 1 Frontu Białoruskiego od Warszawy”⁶⁹, co naturalnie zaważyło na przebiegu wydarzeń na przedmościu warszawskim w końcu lipca i na początku sierpnia, stawiając pod znakiem zapytania realność kalkulacji Komendy Głównej AK. A polegały one — jak wiadomo od dawna — na tym, że wojska radzieckie szybko zajmą Warszawę, na kilkanaście godzin wcześniej opanowaną przez Armię Krajową. Sukces „Burzy” w stolicy uzależniany był więc całkowicie od szybkości manewru i uderzenia Armii Czerwonej. Najbardziej tę naczelną ideę ujmowała depesza podpisana przez Jankowskiego i Komorowskiego 1 sierpnia w nocy, nadana zaś nazajutrz: „Wobec rozpoczęcia walki o opanowanie Warszawy prosimy o spowodowanie pomocy sowieckiej przez natychmiastowe uderzenie z zewnątrz”⁷⁰. Płk dypl. Janusz Bokszczanin zgodził się z opinią Jana M. Ciechanowskiego, że „przewodnią myślą wojskową planu powstania była chęć wykorzystania powodzeń Armii Czerwonej do przeprowadzenia własnej operacji i uzyskania własnego sukcesu”⁷¹. Powstanie miało wymusić na Stalinie właściwe, pożądane przez Polaków decyzje i właściwe działania. Nie wymusiło. Stalin też przecież kalkulował, a znany był z nieprawdopodobnych (jak się postronnym zdawało) wręcz decyzji, choćby tej, powziętej w sierpniu 1939⁷². Jednakże do tej pory nie znamy źródeł, z których wynikałoby niezbicie, jakie to mianowicie były kalkulacje, co z nich wynikało i kiedy. Wprawdzie raz po raz pojawiają się daty rzekomego rozkazu

⁶⁷ J. K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie...*, s. 133.

⁶⁸ T. Sawicki, *Wyrok na miasto. Berlin i Moskwa wobec powstania warszawskiego*, Warszawa 1993. Diametralnie odmienne poglądy ten sam autor przedstawił w monografii *Front wschodni a powstanie warszawskie*, Warszawa 1989.

⁶⁹ T. Sawicki, *Wyrok...*, s. 16–17.

⁷⁰ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. IV, Londyn 1977, s. 32.

⁷¹ J. M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii...*, s. 110.

⁷² Zob. E. Duraczyński, *Polska w polityce Moskwy latem 1939, w: 17 września 1939*, red. H. Batowski, Kraków 1994.

Stalina o wstrzymaniu operacji warszawskiej, ale są to albo domniemania oparte na wątpliwych przesłankach⁷³, albo wręcz na niemieckich fałszywkach⁷⁴.

Szkoda, że historyk nie podał źródła tej tak ważnej informacji. Być może miał na uwadze rozkaz dowódcy 2 armii pancernej gen. Aleksieja Radziewskiego, który 1 sierpnia o godzinie 4.10 rano (czasu moskiewskiego) nakazywał podległym sobie wojskom, by o godzinie 12.00 (czasu moskiewskiego) tegoż 1 sierpnia przeszły do obrony na rubieży: Kobylka, Ossów, Sulejówek Stara Miłosna, Zbytki (zob. *Russkij Archiw*, op. cit., s. 209–210). W tym kontekście zwraca uwagę meldunek Radziewskiego do dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, marszałka Konstantego Rokossowskiego z 30 lipca w którym po podaniu swojej decyzji, by siłami 3 i 16 korpusu pancernego najszybciej dotrzeć do przedmieść Pragi, połączyć skrzydła obu korpusów i odciąć Warszawę od wschodu, północnego i południowego wschodu, skarżył się, że lotnictwo nieprzyjaciela nieustannie atakuje jego siły. Prosił więc „usilnie” (*ubiedittielno*) o istotne wsparcie własnego lotnictwa, które jego zdaniem „jest zupełnie bierne” (*sowierszenno biezdiejstwujet*) oraz o przyśpieszenie dostaw paliwa i smarów. Meldunek kończył tak: *Naczinaju wydychatsja*, co można by przetłumaczyć jako: dostają zadyszki (Tamże, s. 204). Moje możliwości zaczynają się wyczerpywać. Tak ważkich spraw nie da się rozstrzygać jedynie na podstawie własnego przekonania czy podejrzanych przekazów. W 1964 r. gen. Kukiel mówił Janowi M. Ciechanowskiemu, że dla niego „pojawienie się Rosjan w okolicach Pragi było niewystarczającym dowodem, że Armia Czerwona będzie w stanie przekroczyć Wisłę i zająć Warszawę. Sowietci podeszli pod Warszawę, dostali po pysku i odeszli jak w 1920”⁷⁵. Tę samą kwestię, tyle że w bardziej oględnej formie, minister obrony narodowej ujął 24 sierpnia 1944 w depeszy do gen. Andersa. Pisał, że rozpoczynając walkę Komorowski liczył zapewne, że będzie to tylko „Burza”, to jest „odcinanie tylnych straży” i że dzięki temu „wyprzedzi o kilka godzin wejście Sowietów”. Decyzja Hitlera „rzucenia odvodu strategicznego na Warszawę wywołała zupełny zwrot w sytuacji”⁷⁶.

W świetle tego, co dotąd wiemy ze źródeł o zamierzeniach i możliwościach Armii Czerwonej, wynikałoby, iż po doznanej klęsce w bitwie pancernej pod Warszawą nie była raczej w stanie zająć miasta w pierwszej dekadzie sierpnia. Ale później? I właśnie o to „później” spór toczy się nadal i nie zbliży się do rozstrzygnięcia, dopóki do naszych rąk nie trafią nowe najważniejsze źródła radzieckie. Wtedy też będziemy w stanie zweryfikować wartość obiegowych sądów, że Stalin „z cynicznym rozmysłem” pozwolił Hitlerowi zniszczyć Warszawę oraz określić skalę jego winy i odpowiedzialności za tragedię miasta i jego mieszkańców. Politycy nie czekają jednak na werdykt historii i już dziś ferują wyroki. Andrzej Zakrzewski — wysoki urzędnik kancelarii prezydenta RP — pisał w końcu maja 1994 r., że Lech Wałęsa „nie po to zaprasza (na obchody rocznicy powstania — ED) przedstawicieli Republiki Federalnej Niemiec i Federacji Rosyjskiej, by na grobach

⁷³ A. Gieysztor (*Jak z tragedii greckiej*, „Polityka”, nr 29, 16.7.1994) twierdzi, że Stalin być może już 2 sierpnia wydał „dyrektywę przejścia na tym froncie do obrony”.

⁷⁴ Tak się ma np. rzecz z informacją, przypominana ostatnio przez kilku polskich historyków wojskowych (E. Kospath-Pawłowski, *Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945*, Pruszków 1993, s. 159). W ślad za nim poszedł S. Jaczyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993, s. 284), że Stalin rozkaz o przerwaniu natarcia na Warszawę wydał 5 sierpnia, o czym rzekomo miał informować „Bolszewik” organ teoretyczny KC WKP(b) jesienią 1944. Tymczasem — jak ustalił to krakowski historyk — w rzeczoną numerze pisma zwyczajnie na ten temat nic nie ma, a sprawę zdążyli jeszcze sprokurować Niemcy, ogłaszając taki właśnie fałszykat. Zob. A. L. Sowa, *Kraków pod okupacją hitlerowską — stan badań*, w: *Kraków w czasie II wojny światowej*, Kraków 1992, s. 24.

⁷⁵ J. M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii...*, s. 59.

⁷⁶ Zob. E. Duraczyński, *Rząd polski...*, s. 388–389.

warszawskich powstańców rozgrzeszać i wybaczać. Dla zbrodni ludobójstwa nie ma przedawnienia. Nie wybaczymy ani hitlerowskim oprawcom, ani też zbrodni sowieckim świadkom, którzy przez grzech zaniechania popełniony z rozmysłem perfidnie stali się jej współsprawcami”⁷⁷. Nieco później, być może pod wpływem reakcji Moskwy, Zakrzewski złagodził oceny i w wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Wprost” mówił już tylko, że powstanie warszawskie było walką Polaków z hitlerowskimi Niemcami „przy wrogiej obojętności Związku Sowieckiego”. Dodał natomiast nowy aspekt, twierdząc, że powstanie było walką „demokratów z faszystami przy biernej postawie komunistów”⁷⁸. Ciekawe, co o tym sądzą ci z żyjących żołnierzy Armii Ludowej, którzy walczyli na Woli, Starówce i wszędzie tam, gdzie znalazły się ich oddziały. Byli za to nagradzani Krzyżami Walecznych, a nawet orderem *Virtuti Militari*. Byli wówczas bierni? Polityka rządzi się jednak swoimi regułami, a naukowe uprawianie historii swoimi. A jednak Aleksander Gieysztor — podobnie jak Andrzej Zakrzewski — nie ma wątpliwości, że „zdławienie powstania w ostatecznym wyniku przyszło z obu brzegów Wisły”⁷⁹. Obarczanie Berlina i Moskwy jednakową odpowiedzialnością za tragedię Warszawy wydaje mi się zabiegiem raczej politycznym (nie wiem zresztą czy mądrym) i nie sędzę czy bez przeprowadzenia stosownych badań źródłowych — naukowo uzasadnionym. Owszem, Stalin nie krył się ze swoją zdeklarowaną, wręcz manifestowaną wrogością do powstania, jednakże przed ostatecznym określeniem stopnia jego odpowiedzialności za los, jaki spotka Warszawę, chciałbym obejrzeć źródła, te moskiewskie, oczywiście⁸⁰.

I na koniec kwestia, której politycy — z pomocą zresztą części historyków — nadali w czasie obchodów 50. rocznicy powstania rangę szczególną: ówczesne nadzieje związane z powstaniem i jego dzisiaj odczytywane dziedzictwo. 20 września 1944 r. w „Rzeczypospolitej Polskiej” (organ prasowy Delegatury Rządu) napisano: „Powstanie warszawskie jest wydarzeniem heroicznym tak ogromnego kalibru, że właściwą jego ocenę będzie mogła dać dopiero historia. Już teraz jednak można ustalić, że najdonioślejsze osiągnięcia Powstania leżą w płaszczyźnie politycznej i że pod tym względem odniosło zwycięstwo (...) Jeśli w powikłanym splocie politycznym sprawa polska potrafi sobie wywalczyć prawo do jej traktowania jako czynnika samodzielnego i w pełni niezawisłego od obcych interesów, to jest to wielka zasługa Powstania”⁸¹. Odnoszę wrażenie, że do podobnych myśli nawiązują dziś ci wszyscy, którzy straszliwie przegrane powstanie nazywają zwycięskim, oraz ci, którzy próbują określić jego ówczesne i późniejsze miejsce pośród czynników sprawczych historii Polski lat 1945–1989. I tak twierdzi się, że: 1. powstanie warszawskie zdecydowało o tym, iż Stalin ruszył na Berlin znacznie później niżby to mógł uczynić, gdyby latem 1944 r. zdobył Warszawę⁸²; 2. nie pozostało bez wpływu na losy całej Europy Środkowo-Wschodniej⁸³; 3. uniemożliwiło Stalinowi wcielenie Polski do ZSRR jako 17 republiki⁸⁴; 4. dzięki powstaniu „ocalało poczucie spójni i jedności narodu”⁸⁵; 5. powstały wówczas „zręby Trzeciej Rzeczypospolitej, która kontynuacji doczekała się dopiero po

⁷⁷ „Polityka”, nr 22, 28.5.1994.

⁷⁸ „Wprost”, nr 31, 31.7.1994.

⁷⁹ A. Gieysztor, *Jak z tragedii...*

⁸⁰ Na tle tych najcięższych oskarżeń opinia znanego brytyjskiego historyka, Paula Kennedy’ego (*Mocarstwa świata. narodziny, rozkwit, upadek*, Warszawa 1994, s. 365–366), który stosunek Stalina do powstania określa jedynie słowem „dezaprobata”, brzmi niemal jak rozgrzeszenie.

⁸¹ *Po 50-ciu dniach*, „Rzeczypospolita Polska”, nr 63, 20.9.1944.

⁸² J. Nowak-Jeziorański, *Gra o Polskę...*

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tamże oraz A. Gieysztor, *Jak z tragedii...*

⁸⁵ J. Nowak-Jeziorański, *Gra o Polskę...*

45 latach”⁸⁶, 6. „pogrobowe zwycięstwo” powstania przyniósł rok 1989, który byłby niemożliwy bez tamtego zrywu⁸⁷. Wśród wielu myśli traktujących o dziedzictwie powstania trafiłem i na taką: „gdyby nie pamięć o cenie zapłaconej przez Polaków za warszawski sierpień, powstanie takie wybuchłoby w październiku 1956, a już na pewno w roku 1980 (lub w 1991)”⁸⁸. Nie podzielałam opinii o owej mitygującej roli pamięci o powstaniu warszawskim. Sądzę, że jeśliby istotnie w latach 1980–1981 zbierało się w Polsce na kolejne powstanie, to Polaków bardziej już powstrzymywałyby świeższa pamięć interwencji radzieckich na Węgrzech i w Czechosłowacji niż doświadczenia powstania warszawskiego (poza wszystkim innym, w sierpniu 1944 r. w Warszawie niczego bardziej sobie nie życzone niż interwencji Armii Czerwonej!). Z tego rodzaju scenariuszami oraz opiniami (zob. wyżej punkty 1–2 i 4–6) nie sposób jednak polemizować na gruncie naukowym, podobnie jak z przekonaniem, iż gdyby nie powstanie warszawskie, Polska stałaby się 17 republiką ZSRR. Wprawdzie Stalin wówczas zupełnie inaczej wyobrażał sobie budowanie potęgi Moskwy w wywalczonej przez Armię Czerwoną, a przyznanej mu przez Zachód jego własnej „strefie interesów”, ale to już byłaby dyskusja na inny temat.

Sporo też w 1994 r. napisano słów o głębokim, historycznym sensie ofiary Warszawy. Nie wszyscy jednak podzielili ten pogląd. Oto Aleksander Małachowski pytał „czy wolno było (...) zapłacić tak straszna cenę dwustu tysięcy zabitych i cenę zburzenia do fundamentów ogromnego europejskiego miasta? Czeska Praga nie miała szaleńczych zrywów. Stoi jak stała od setek lat, dumna i piękna, natomiast Czesi cieszą się tą samą wolnością co my, zaś w wielu sprawach poszli dalej (...) przykład czeskiej Pragi (...) unaocznia wyraźnie tę brednię o dobroczynnych dla Polski skutkach tragedii Warszawy”⁸⁹. Dotykając tej samej kwestii inny autor napisał, że wiara w sens ofiary „z istoty nie nadaje się do analizy. Ma się ją lub nie”⁹⁰. Podobnie jak cytowany uczony, ja jej nie mam. Wiem natomiast, że rację ma Jerzy Turowicz pisząc, że „Historycy, politologowie i publicyści wiodą i długo jeszcze będą wiedli spory na temat Powstania Warszawskiego; czy decyzja powstania i chwila jego wybuchu były błędem, czy też nim nie były, czy za nieuniknioną klęskę warto było zapłacić śmiercią tysięcy ludzi i zniszczeniem Warszawy”⁹¹. Jak wynika z badań sopockiej Pracowni Badań Społecznych przeprowadzonych w końcu lipca 1994 r. na ponad tysiąc-osobowej próbie reprezentatywnej dla dorosłej ludności kraju na pytanie, czym dla Ciebie jest powstanie warszawskie? 35 proc. respondentów odpowiedziało, że bohaterską walką, 21 proc., że wydarzeniem historycznym, 17 proc. niepotrzebną walką i ofiarą, 8 proc. dramatem narodowym, 8 proc., że próbą oporu przed sowiecką władzą, a 11 proc. nie miało zdania⁹². To także przyczynek do dyskusji o sensie tamtej ofiary, wyraz stosunku do następstw decyzji z 31 lipca 1944 r.

Powzięta została w pełni suwerennie, przez nikogo nie narzucona i w imię obrony wartości najwyższych. Mało tego, powzięta wbrew opiniom Anglosasów, z którymi wiązano tyle nadziei, a którzy co najmniej od 1942 i aż do lipca 1944 r. włącznie jednoznacznie stwierdzali, że planowane przez Polaków powszechne powstanie zbrojne nie może liczyć na włączenie do ich planów

⁸⁶ J. Tazbir, *Bitwa o Trzecią Rzeczpospolitą*, „Gazeta Wyborcza”, nr 177, 1.8.1994.

⁸⁷ J. Nowak-Jeziorański, *Gra o Polskę...*, oraz kilku zawodowych historyków.

⁸⁸ Zob. przyp. 86.

⁸⁹ A. Małachowski, *Nieodświętne prawdy*, „Wiadomości Kulturalne”, nr 12, 14.8.1994. Zob. felieton tegoż w nr 13 z 21.8.1994.

⁹⁰ A. Janowski, *Powstanie — podarunek dla Stalina*, „Polityka”, nr 34, 20.8.1994.

⁹¹ J. Turowicz, *Powstanie warszawskie*, „Tygodnik Powszechny”, nr 31, 3.7.1994.

⁹² „Rzeczpospolita”, nr 176, 30–31.7.1994. Zob. także: M. Turski, *Zmiany w pamięci zbiorowej*, „Polityka”, nr 26, 25.6.1994, nr 27, 2.7.1994 oraz: B. Szacka, *Bohater przekorny*, tamże, nr 31, 30.7.1994.

operacyjnych ani nawet na wsparcie militarne⁹³. O Moskwie już nie wspomnę, bo z tą w sprawie powstania powszechnego ani też bitwy o Warszawę w ogóle nie zamierzano się układać. W pełni suwerenna decyzja przyniosła to, co przyniosła: straszliwą klęskę, którą dziś niektórzy nazywają zwycięstwem.

⁹³ Zob. E. Duraczyński, *Rząd polski...*, passim.